Nr. 81. Lwów — Niedziela dnia 7 Kwietnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 5 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: F. 6 Kwietna | N. 6 Cwitna
Jutro: św. Dyonizego | Matrony S.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 35
Zachód „ „ 6 „ 31

Długość dnia g. 12 m. 56
Przybyło dnia od wczoraj m. 3

Przegląd polityczny.

Lwów 6 kwietnia.

Jakiej polityki trzymać się względem Polaków? — to jest łamigłówka, nad którą w pocie czoła mozolą się bez przerwy szowinistyczne dzienniki w Rosyi. Nie idzie im o bezstronne rozwikłanie zagadki, ale o proste usunięcie jej ze świata i w tym też kierunku dają one wszystkie swe rady. Nie ma jednak między tymi dziennikami zgody na sposób działania, nie ma jej nawet w każdym z osobna dzienniku: sprzeczają się one między sobą i sprzeczne są same ze sobą. *Russkoje Obozrenie* oświadcza się za zupełną rosyanizacyą, a to „obok innych przyczyn, jeszcze dlatego, że nie na papierze, ale w życiu niepodobna przeprowadzić granicy między zjednoczeniem a zrosyanizowaniem. Państwo rosyjskie i ideał państwowa rosyjska są wcieleniem ducha i ideału rosyjskiego narodu. Dlatego więc zjednoczenie państwowe jakiejś plemienia z Rosyą jest niemożliwe bez asymilacyi narodowej, czyli bez zrosyanizowania“. To bardzo płytkie zdanie, w którem pomieszane jest pojęcie państwa z pojęciem narodu, pobudziło gazetę *Russkaja Myśl* do trafnego komentowania: „A zatem, wymordować wszystkich Polaków — i rzecz skończona!“ Lecz *Moskiewskie Wiedomości* wprost poważnie receptę *Obozrenia* i piszą: „Różnie można o tem sądzić. Bo właśnie państwo nasze, jako wyraz rosyjskiego ducha, jest tak obszerne, że może objąć dużo innych narodowości“. Przyklasnąć trzeba tak rozsądnej myśli, szkoda jednak, że *M. Wied.* już zaraz potem o niej zapomniało i w innym numerze ubolewa, iż „pomimo utyskiwań Polaków na ucisk, większą część urzędów w administracyi powiatowej zajmują (w Król. Polskiem) katolicy przeważnie z niższem wykształceniem, a chociaż na bardzo wielu stanowiskach znajdują się niby prawosławni, to jednak w gruncie rzeczy są oni dezerterami ze szlachty. Któż nie wie, iż naczelnikiem jednej gubernii jest były szlachcic-katolik, noszący czysto polskie nazwisko? Będąc na uniwersytecie, przyjął on prawosławie i naturalnie dzięki temu zrobił karyerę“. Smutne są tam stosunki, gdzie apostaci mogą robić karyerę! Nas oni tylko o tyle obchodzą, że pewnie są gorsi od rodowitych Rosyan. Ale zapytujemy *Mosk. Wied.* jak pogodzić utyskiwanie na to, że gdzieś małym urzędnikiem jest Polak, z poprzedniem twierdzeniem, podług którego Rosya jest tak wielka, że może objąć dużo innych narodowości? Skoro istnienie ich jej nie szkodzi, to znaczy, że wolno im żyć, jak Rosyanom, a więc także mieć prawo do państwowej służby. W innym numerze *Mosk. Wied.* podały długi artykuł p. t. „Rosyjsko-polskie stosunki“, który bodaj streścić musimy dla pokazania, jak te sprawy traktuje prasa szowinistyczna. Czytamy tedy w tym artykule:

„Kiedy przed trzema miesiącami marszałek Gurko opuszczał z powodu choroby swój wysoki posterunek, wiadomo, jak dziwne nadzieje obudziły się między politykującymi Polakami. Niektórzy z nich, bardziej chorzy na maniactwo polityczne, już przewidywali omal nie powrót państwa polskiego. Mniej chorzy na maniactwo spodziewali się, że przecie dane im będą jakieś „„ludzkie““ prawa. Powiew tej choroby był dość silny i dotknął nawet Rosyan, mieszkających w Królestwie. Wielu z nich zaczęło mówić o możliwości ogromnych zmian, więc już zawczasu zastanawiali się nad tem, jakby z tego kraju zemknąć cało (pa dobru pa zdarowu). Oczywiście, prasa polska, podlegająca cenzurze, nie mogła wszystkiego powiedzieć, ale ona wiele mówiła między wierszami, a przytem potrafiła milczeć wtedy, gdy milczenie było bardzo wymowne. Żaden dziennik polski nie poświęcił bodaj krótkiej wzmianki o przeżytym dwunastoletnim peryodzie rządów Gurki, rządów mocnych, jasnych, dopiero pierwszych prawdziwie rosyjskich, które uspokoiły wzburzone umysły i z pewnością były pochwalane przez spokojnych i rozumnych polskich patryotów“. Dalej artykuł potępia ks. arcybiskupa Popiela, że w dzień imienin monarchy wysłał telegram z powinszowaniem nie na ręce ministra spraw wewnętrznych, który jest jego przełożonym, lecz na ręce ministra dworu, oraz, że w tym telegramie powiedziano, iż ks. arcybiskup wyraża wiernopoddańcze uczucia zarówno swoje, jak innych biskupów i całego duchowieństwa w kraju. Zdaniem *Mosk Wied.*, widać w tem jakieś polskie zachcianki, dążność do uwolnienia się od hierarchicznej zależności i zamiar stworzenia jakiejś jednej władzy duchownej w całem Królestwie, bo ks. arcybiskup miał prawo przemawiać tylko we własnem imieniu, a nie w imieniu wszystkich biskupów i całego duchowieństwa. Potem znowu takie same „buntownicze myśli“ artykuł podsuwa naszemu społeczeństwu z powodu, że ono żądało przysięgi na wierność w języku polskim. Opór przeciwko przysięganiu po rosyjsku wypływał jeszcze, zdaniem autora artykułu, z pogardliwego wyobrażenia, iż język rosyjski splami katolicką świątynię. Z tą samą pogardliwą nienawiścią traktują Polacy wszystko, co rosyjskie. Od tej nienawiści, pogardy, lekceważenia uwolnić się nie mogą nawet wybitni przedstawiciele polskiego społeczeństwa; taki naprzykład Sienkiewicz w odpowiedzi na telegram gazety *Russkaja Myśl* dał redakcyi tej gazety do zrozumienia, iż Rosyanie nie rozumieją prawdziwej cywilizacyi, zdrowego postępu, nie posiadają sprawiedliwej opinii publicznej i t. d. Przy tej sposobności *Mosk. Wiedm.* rzuciły kilka ostrych słów *Russkoj Myśli* za to, że ona wysłała telegram do Sienkiewicza i Orzeszkowej i że zaznajamia rosyjską publiczność z naszą literaturą, a pod tym względem i *Nowoje Wremia* i *Grażdanin* tak samo myślą jak ów moskiewski dziennik. Wreszcie polskie pogardzanie językiem rosyjskim uwydatniło się — zdaniem tego dziennika — niedawno na koncercie warszawskiego Towarzystwa muzycznego. W ciągu koncertu zmieniło ono program jego, o czem z estrady oznajmił publiczności jeden z członków Towarzystwa, ale — o zgrozo! — oznajmił po rosyjsku. Zaraz też *Gaz. Polska* napisała, iż nie ma żadnego porządku w koncertach Towarzystwa i że publiczność może żądać, aby ją jak się należy zawiadamiano o tem, za co płaci pieniądze. Nie znalazł się w Warszawie nikt, kogoby oburzył ton wybryk, owszem na dwóch następnych koncertach Towarzystwa muzycznego już było dosyć pusto. Wszystkie te fakty są dowodem jawnie wrogiego usposobienia Polaków. To też przerachowali się oni i teraz w swoich nadziejach, bo żadnej zmiany w systemie nie będzie.

Taka jest treść artykułu *Mosk. Wied.* Żaden z podanych tu powodów nienawiści, czy „jakichś zachcianek“ nie dowodzi zgoła niczego. Życzenia Mikołajowi II przesyłali wszyscy na ręce ministra dworu i ten minister wszystkim odpowiadał. Więc widocznie taki jest w Rosyi porządek. Przysięgać na wierność każdy Polak chciał po polsku, bo najpierw takie jest jego prawo, uznawane przez rząd, który pozwolił odbierać w tym języku przysięgę, a następnie, taki ważny akt powinien się odbywać w mowie najbardziej zrozumiałej dla tych, co go spełniają; żądać zaś, aby było inaczej, znaczy lekceważyć podniosłość tego aktu. Telegram Sienkiewicza znany jest naszym czytelnikom, więc oni wiedzą, że był on uprzejmy. A wreszcie, co do wypadku na koncercie Towarzystwa muzycznego w Warszawie, to z niego każdy bezstronny i szlachetnego serca Rosyanin może tylko wyciągnąć smutny wniosek o wrażeniu, jakie w tem mieście wywiera język narzucany publiczności przemocą. Każdy jest bardzo wrażliwy na to, co mu przypomina cierpienie. Nic więc dziwnego, że gdy wśród koncertu niespodziewanie zabrzmiały dźwięki rosyjskie, publiczność odrazu przypomniała całą swą niedolę i.... na drugi koncert nie poszła. To nie jest dowodem nienawiści; to jeno stwierdza znany fakt, iż ludzie unikają wszystkiego, co im przypomina cierpienia.

Takie przewrotne przedstawianie naszego społeczeństwa przed Rosyanami, jakie w zwyczaj weszło u szowinistycznej prasy rosyjskiej, ma oczywiście na celu podtrzymać w nich, zagrzać, jeszcze bardziej rozdmuchać żądzę gnębienia tych wrzekomych wrogów rosyjskiego narodu i państwa. Ale tego mało. Tak oczernionych trzeba jeszcze zupełnie dobić w opinii rosyjskiej oskarżeniem ich o zdradę. I oto jakiś inny korespondent z Warszawy pisze w *Mosk. Wied.*, że Polacy oddają się teraz marzeniu o odbudowaniu Polski od morza do morza przy pomocy Niemiec. Wedle tego marzenia, cesarstwo niemieckie nieodbicie potrzebuje granicy aż po Wisłę, ale dalej na wschód postawi ono Polskę. Więc Polacy już się oswajają z tą myślą, że Poznańskie będzie zniemczone, gotowi są nawet oddać Niemcom i Warszawę z całym lewem brzegiem Wisły, byle urwać Rosyi dalsze ziemie i na nich założyć swą ojczyznę od morza do morza. Jest to wymysł tak niedorzeczny, że się dziwimy, jak w ogóle dziennik rozumny we wszystkich innych sprawach, jakim są *Mosk. Wied.*, mógł podobne bzdurstwo umieścić w swych łamach.

Szowinistyczna prasa rosyjska często woła: „Czego właściwie Polacy chcą? Co oni rozumieją pod wyrazami: ludzkie postępowanie?“ Żądać od każdego trzeba tylko tego, co on jest w stanie zrobić. Więc zwracając się do szowinistycznej prasy, odpowiemy, że od niej chcemy tylko, aby fałszów o nas nie pisała, nie szczuła swej publiczności na naszą i nie podsuwała nam zamiarów, których nie mamy. To właśnie będzie z jej strony ludzkie postępowanie z nami.

Rzymskie dzienniki donoszą, że sekretarz stanu Apostolskiej Stolicy, kardynał Rampolla, podał się do dymisyi wrzekomo z powodu różnicy zapatrywań, jaka się wyłoniła między nim a Papieżem, na działalność stronnictw chrześcijańsko-socyalnych. Dzienniki te, a za nimi i liczne inne w Europie utrzymują, iż niektórzy arcybiskupi francuscy, belgijscy, a z austryackich arcybiskup kardynał Schoenborn, zjechawszy się jednocześnie w Rzymie, przekonali Ojca Świętego o tem, że stronnictwa chrześcijańsko-socyalne niczem się w gruncie rzeczy nie różnią od zwykłych socyalistycznych, a płaszczykiem katolickim tylko się osłaniają przed wiejskim ludem, nadto zaś zachęcają niższy kler do nieposłuszeństwa względem biskupów. Natomiast kardynał Rampolla brał jakoby w obronę te stronnictwa i nie pochwalając wybryków, których one się dopuszczają, cele ich podnosił, albowiem one dążą do takiej naprawy stosunków społecznych, iżby lud pracujący nie był wyzyskiwany, a zatem działają w duchu znanych encyklik Leona XIII-go. Niemniej jednak Papież przychylił się do zapatrywania arcybiskupów i już wystosował jakiś w tej sprawie „dokument“, który nawet odesłano właśnie do Wiednia. W skutek tego kardynał Rampolla uznał, iż niepodobna mu dłużej stać na czele dyplomacyi watykańskiej i podał się do dymisyi.

Czy w istocie tak jest, nie wiemy. Jeżeli jednak rzeczywiście ów kardynał zamierzył ustąpić, to mogło się stać dlatego, że od kilku miesięcy ciągle chorował i jak jeszcze niedawno donoszono, czuje się bardzo osłabionym. W różnicę zdań między nim a Papieżem w kwestyi tak jasnej wierzyć trudno.

Z wczorajszego telegramu wiemy, że ministeryum belgijskie nie ustąpiło przed socyalistami, a zachęcony tą energiczną postawą parlament uchwalił we czwartek z rana rządowy projekt ordynacyi gminnej. Otóż zaraz po tej uchwale pojawiły się na murach stolicy czerwone plakaty z następującemi słowami: „Towarzysze! Wypowiedziano nam wojnę!“ Wszyscy ministrowie otrzymali listy, zawiadamiające ich, że bomby dynamitowe będą odpowiedzią na ustawę gminną. Wskutek tego mieszkania ministrów, wybitnych parlamentarzystów i innych dygnitarzy otoczono wartami.

Doniosłe kwestye.

Piszą nam z Wiednia 4 kwietnia:

„Pisma te bałamucą tylko wiernych, udają, że się opiekują ludem i jego dobrobytem, że go bronią od niesprawiedliwości władz i ucisku bogatych, a w rzeczywistości pobudzają tylko do nienawiści stanów, wyszydzają władzę świecką i duchowną, podburzają do nieposłuszeństwa i wzgardy.“ Te słowa ze znakomitego listu pasterskiego biskupów polskich dobitnie cechują tak zwany ruch chrześcijańsko-socyalny. Tutejszy *Vaterland* nazwał go dziś wprost „chrześcijańskim s o c y a l i z m e m.“ Jednakże i to jest jeszcze eufemizm. Na prawdę bowiem chrześcijaństwo a socyalizm nawzajem się wykluczają. Nie może być pomiędzy niemi żadnej zgody. Na wiosnę r. z., gdy pewna część wyborców katolickich w wyborze ściślejszym oddała głos kandydatowi socyalistycznemu, strasburski biskup ks. Fritzen stanowczo to karcił, przypominając, że stronnictwo socyalistyczne „neguje Boga i nieśmiertelność duszy, niebo i piekło, usiłuje zburzyć cały ustanowiony od Boga ład społeczny, na jego zgliszczach wznieść wymarzony gmach państwowy, w którym nie będzie a i osobistej własności, ani małżeństwa, ani rodzinnego życia.“ Wszelkie zatem zabarwianie socyalistycznych dążności chrześcijańskimi pozorami zawsze będzie tylko manewrem, aby pod fałszywym znakiem przemycać truciznę antispołeczną.

Prawdę tę od kilku tygodni uwydatniał zapał, z jakim wszystkie żywioły społecznego przewrotu, od politycznych radykałów do socyalistów autoramentu Adlera, występują w obronie ks. Stojałowskiego. Należało przynajmniej przypuszczać, że (na szczęście nieliczni) duchowni, zabłąkani do tutejszego stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, którzy nie odważyli się dotąd wprost negować władzy biskupiej, zadawalniając się namiętnemi napaściami na władze świeckie, zachowają w tej kwestyi pewną wstrzemięźliwość. Ale gdzie tam! Jakoby w odpowiedź na powtórzony dziś rano w *Vaterlandzie* list pasterski biskupów polskich, znany ks Scheicher w Izbie poselskiej wystąpił dziś z interpelacyą, w której denuncyuje nibyto „okrutne“ obchodzenie się z więźniem Stojałowskim i pośrednio władzom czyni zarzut strasznych nadużyć!

Solidarność po stronie żywiołów skrajnych jest więc widoczna. Nie tak wyraźnie zaznacza się konieczna solidarność w obozie obrońców historycznego ustroju społecznego. Koalicya stronnictw umiarkowanych miała zorganizować tę obronę. Dotąd jednak ta myśl zdrowa i zbawcza jest nieustannie wystawiona na walkę z dawnymi przesądami, niechęciami i nałogami, które sprawiają, że w tych wszystkich starych stronnictwach znajdują się żywioły, które mimowolnie grawitują ku owym prądom rozkładowym, których wspólne zwalczanie miało być głównem zadaniem koalicyi. W ten sposób koalicya staje się coraz podobniejszą do Hamleta, deklamującego: „*To be or not to be*“ (być czy nie być) — a tymczasem wzbiera powódź radykalizmu na wszystkich stronach.

Biskupi polscy w porozumieniu z nuncyuszem Stolicy Apostolskiej wyrzekli w tej sprawie słowa, które powinny wszystkich szczerych i roztropnych katolików napełnić otuchą i zachęcić do statecznego i energicznego stłumienia prądu anty-społecznego. Nasze władze krajowe pomne zasady, że „ce sont les indecisions d'en haut qui font les incertitudes d'en bas“ (to brak decyzyi u góry tworzy niepewny stan rzeczy u dołu), jak powiedział Casimir-Perier I, zawczasu, z pochwały godną przezornością i energią położyły koniec agitacyom, rozpoczętym pod nowem hasłem chrześcijańsko-socyalnem i przy pomocy podstępnie uzyskanych depesz kardynała Rampolli, a wiodącym w ostatniej konsekwencyi do krwawej hajdamaczyzny. W izbie poselskiej przynajmniej minister Madeyski według zdrowej zasady „principiis obsta“, należycie skarcił znaną napaść ks. Scheichera na władzę duchowną. Może także minister hr. Schoenborn z równą energią odpowie na dzisiejszą interpelacyę tego posła chrześcijańsko-socyalnego. Namiestnik dolnej Austryi hr. Kielmannsegg od 3 lat w sejmie krajowym z uznania godną statecznością zwalcza tę agitacyę, niebezpieczniejszą od wręcz socyalistycznej, ponieważ nadużywa fałszywej firmy.

Nie można więc ani władzy świeckiej, ani duchownej odmówić należytego zrozumienia niebezpieczeństwa, ani też gorliwości w jego zwalczaniu. Ale każda władza w takiej walce potrzebuje poparcia wszystkich zdrowych i roztropnych żywiołów społeczeństwa. Dopóki te żywioły nie zrozumieją dokładnie tego niebezpieczeństwa, dopóki, jak arystokracya francuska przed r. 1789 kokietować będą z temi „nowemi“ prądami, dopóki nie zapomną dawnych, coraz bardziej tracących doniosłość haseł stronnictw i kategoryi, aby się zeszeregować do statecznej walki z prądami przewrotu, — dopóty koalicya nie będzie posiadała żadnej realnej treści i będziemy zmuszeni z największą obawą wyglądać tej chwili, w której wybije:

„Godzina, której żaden człowiek
Dwa razy w życiu nie słyszy“.

Do rzędu tych oznak, zdradzających brak zrozumienia właściwego zadania koalicyi, tudzież konieczności solidarności w obronie ładu historycznego, należy także taktyka barona Dipaulego, którego wystąpienie z komitetu ściślejszego cały obóz radykalny wprawiło w zachwyt. Baron Dipauli zawsze w klubie konserwatystów zajmował odrębne stanowisko. Tak było za rządów Taaffego, gdy jako zwolennik ostrego tonu wystąpił z klubu Hohenwarta, tak było od r. 1891 do 1893, gdy w najważniejszych kwestyach głosował odmiennie od tego klubu, i tak jest teraz.

Jeżeli mianowicie bar. Dipauli upiera się (pono sam jeden w komitecie ściślejszym) przy kombinacyi, aby także nadal w 3-ciej i 4-tej starej kuryi wyborczej głosowali ci wyborcy, którzy tam głosują obecnie, ale wskutek reformy podatkowej płacić będą mniej, niż 5 zł. podatku, żądania takiego nie można usprawiedliwić żadną zasadą. Można co najwięcej obsta-

---

3

BIEDNI STARUSZKOWIE

NOWELA

przez **HENRYKA BORDEAUX.**

Przekład z francuskiego.

(Dokończenie).

IV.

Jednak pewnego dnia, gdy pani Gâtineau została wezwana przez służącą do kuchni, mąż wszedł do jej pokoju, a nie zastawszy jej, usiadł na fotelu, by dać wypoczynek biednym znużonym nogom. Na stole rozłożone były listy, a wszystkie pisane charakterem Wiktora.

— Kochane dziecko! — szepnął staruszek, poznając pismo — wziął kolekcyę i zaczął listy odczytywać.

Drugi z kolei wpadł mu w rękę, ten, w którym Wiktor zwierzał się babce w czułych frazesach i żądał od niej pieniędzy; staruszek pobladł a gdy spostrzegł datę, w starej jego pamięci rozpoczęła się szybka praca.

Spiesznie, jak ukrywający się złodziej, wysunął się z pokoju, zabierając list ze sobą, a gdy wszedł do siebie, zamknął się i wyjął z biurka list, prawie taki sam, który Wiktor zaadresował do niego. I stwierdził tę samą datę i z osłupieniem odgadł tę samą komedyę.

Miał zbyt prawą i uczciwą przez cały przebieg swego spokojnego, zacnego życia duszę, by odrazu zrozumieć tę przewrotność, i przez kilka minut stał jak skamieniały, zbierając myśli, szukając wytłómaczenia, aż je w końcu znalazł. Wówczas ogarnęła go wielka rozpacz: przypomniał sobie, że uwielbiał najdrobniejsze postępki tego dziecka, które teraz nadużywało swojej władzy nad starymi krewnymi, by ich systematycznie wyzyskiwać; pomyślał, że co miesiąc połowa ich dochodów szła dla niego, że dlatego on i jego żona żyli mizernie, szczęśliwi, iż mogą mu dopomódz i że teraz chce im zabrać wszystko. A zwłaszcza ten utylitarny sentymentalizm, którym były nacechowane oba listy, wydawał mu się gorszym, niż wszystko, jakby profanacyą ich przywiązania.

Naraz śród zamętu, jaki panował w jego umyśle, uwydatniła się myśl jedna: żona nie powinna nigdy dowiedzieć się czegokolwiek, trzeba jej oszczędzić tego wielkiego zmartwienia, które byłoby strasznym ciosem dla jej tkliwości i mogłoby jej zaszkodzić. Ponieważ miał oczy zamglone łzami i niedobrze widział co robi, przeto podarł w strzępki list pisany do babki, sądząc, iż drze list, który Wiktor napisał do niego. Poczem, śpiesznym, drobnym krokiem powrócił do pokoju żony, położył list na stole, lecz nie zdążył posunąć go na miejsce, skąd go wziął, gdyż usłyszał wlokący chód Sylwii.

Wychodząc z pokoju, spotkał się z nią.

— Szukałem cię, żeby ci powiedzieć, że idę na spacer do ogrodu, rzekł i oddalił się zwolna.

Ona patrzyła za nim tem rozczulonem spojrzeniem, jakiem zawsze spoglądała na niego. Wszedłszy do swego pokoju, gdzie panował wzorowy porządek, powiedziała sobie odrazu:

— Zapomniał czapeczki i jakiegoś listu, który zostawił na moim stole.

I, biorąc arkusik, chciała mu go odnieść, gdy poznała pismo.

— List od Wiktora! Czyżby przyszedł dzisiaj? — pomyślała uradowana na myśl, że ma wiadomości od nieobecnego.

Przeczytała go bardzo prędko, jednym tchem, doznając wyrzutu sumienia przy frazesie: *zwłaszcza nie mów nic Babci*; poczem odczytała go jeszcze raz cały, — prośbę o pieniądze na spłacenie długu karcianego, komedyę z zaufaniem i datę, która była — pamiętała to dobrze, — taka sama, jak na liście pisanym do niej. Zrozumiała odrazu i w duszy jej zapanowała rozpacz po tym liście, co zdzierał jej złudzenia, po tem odkryciu, które znienacka zabierało jej ostatnie siły.

Przyszła jej ta sama myśl: Artur nie powinien o tem wiedzieć, rozgniewałby się na biednego Wiktora. Bo ona jeszcze żałowała go, — zwyczajnie kobieta: mimo wszystko, ma ona skarby litości.

— Pomyśli, że go zgubił, albo zniszczył, — powiedziała sobie i niezwłocznie spaliła list.

Gdy się znów zeszli, byli oboje zupełnie spokojni i bardzo tkliwi, a niekiedy spoglądali na siebie z większą miłością, z czulszem uwielbieniem. „Nie będzie wiedziała, że nas oszukał“, myślał on, a ona mówiła sobie: „Nie dowie się nigdy, że dziecko zadrwiło ze swoich starych dziadków. Tak lepiej“. I każde rade było z siebie niesłychanie za tę ofiarę, szczęśliwe, że zostawiło tamtemu trochę złudzeń i radości. Jednakże coś przeszło po nich, — smutek przejmujący, bolesny i głęboki, który na zawsze zakłócił ich dobroduszny optymizm, ich wiarę w dobroć ludzi i w przywiązanie Wiktora: jedna zmarszczka więcej zarysowała się na ich starych, pooranych twarzach, jedna żałoba więcej zagościła w ich sercach, tyle już przez życie udręczonych.

V.

Tego ranka Wiktor obudził się późno w swojem kawalerskiem mieszkaniu, spędziwszy większą część nocy na przechadzkach po Paryżu. Położył na stole dwa listy, których nie otworzył, gdy powrócił, albowiem poznał pismo dziadków: jedno drżące i niepewne, babki, drugie lepiej zachowane, energiczne jeszcze, — dziadka.

— Zobaczmy jednakże czego chcą starzy i dlaczego piszą każde z osobna, wydając w ten sposób na dwie marki i zapominając o swych mądrych zasadach oszczędności, — rzekł przy otwieraniu kopert.

A listy były treści takiej:

„5-go lipca.

„Mój kochany Synu!

„Zmartwiłeś mnie bardzo tem, żeś skłamał. Przeczytałem przypadkiem u Twojej Babki list, w którym użalasz się na swój los, żeby od niej wydostać pieniędzy, gdy jednocześnie piszesz do mnie o długach, prosząc nas oboje, byśmy jedno drugiemu nic nie mówili. W ten sposób przekonałem się, że sobie z nas zadrwiłeś. Możesz sobie drwić ile Ci się podoba, moje dziecko, my nie będziemy prawdopodobnie nigdy mogli obronić się przywiązaniu, jakie mamy dla Ciebie, jesteśmy za starzy, by się zmienić. Ale pomyśl o krzywdzie, jakąś mi wyrządził i jaką mógłbyś był wyrządzić Babce. Ona nie wie, żem przeczytał list, który do niej pisałeś; ukryję to przed nią na zawsze, by Ci zachowała swój szacunek. Wiesz, ona już bardzo stara, i obawiałbym się, żeby to zmartwienie jej nie zaszkodziło, a jabym pragnął, by jej ostatnie dni były szczęśliwe.

„Jesteśmy oboje bardzo starzy; gdy nas już nie stanie i nie będziemy mogli robić Ci wyrzutów, i gdy nareszcie weźmiesz już nasz mająteczek, przypomnij sobie o nas, jeśli Ci przyjdzie pokusa zrobić co złego.

„To wszystko, co Ci chciałem powiedzieć: przekroczyłem wiek, w którym się poprawia innych, jestem już w tym, w którym przebacza się wszystko, ale ma się jeszcze dosyć siły, by cierpieć.

Twój stary dziadek
Artur Gâtineau.

„Moje ukochane dziecko!

„Jestem Twoją starą babką, która Cię bardzo kocha, a także trochę Twoją matką, skoro Twoja prawdziwa matka umarła tak młodo i wcale jej nie znałeś. I mnie także stracisz niedługo, bo mi już pozostała tylko maleńka resztka życia. Mówię więc za Twoją matkę i za siebie, a posłuchaj dobrze tego, co Ci powiem, i nie gniewaj się, gdyby Ci to miało być przykrem. Przypadek zrządził, żem przeczytała list, jaki napisałeś do Dziadka, prosząc go pokryjomu o pieniądze, gdy jednocześnie pisałeś do mnie o to samo. To bardzo źle, moje dziecko, oszukiwać nas dlatego, że jesteśmy starzy i że Cię bardzo kochamy. Nie należało nam robić tej przykrości, trzeba nam było powiedzieć szczerze, czego chciałeś: wiesz dobrze, iż dla Ciebie ponieślibyśmy wszelkie ofiary.

„Oszukiwać starców, widzisz, to gorzej niż oszukiwać młodych, bo nie potrafią się bronić: to tak, jak okraść niewidomego. Wybacz mi, że jestem dla Ciebie taka surowa; nie mam zwyczaju Cię łajać, wiesz o tem dobrze, ale tym razem tyle mam zmartwienia!

„Nie powiedziałam nic Dziadkowi i chcę, żeby się nigdy nie dowiedział o tem, coś zrobił. Niech on przynajmniej sądzi zawsze, żeś szczery i kochający, a złudzenie jakie będzie miał co do Ciebie, stanie mi się pociechą.

„Przebaczam Ci, — moje drogie dziecko, — z całego serca i całuję Cię stokrotnie, a jak Ci przyjdą złe myśli, przypomnij sobie przykrość, jaką zrobiłeś Twojej staruszce babce.

Sylwia Gâtineau.

Młodzieniec, skończywszy te dwa listy, zaśmiał się drwiąco.

— Porozumieli się, żeby odegrać przedemną komedyę, — powiedział sobie.

Poczem przeczytał listy raz jeszcze, a ponieważ nie był zły, uderzył go ich ton szczery i smutny. Wyobraził sobie tam, w domku nad drogą, oboje staruszków, zmalałych skutkiem sędziwego wieku, pochylonych nad grobem i już owianych tchnieniem śmierci; porównał ich wzruszające przywiązanie dla niego i swoją niewdzięczność, pomyślał, że ich skarga łagodna i pełna pobłażliwości dowodziła głębokiego bólu — i że do ich serc rozdartych przez życie, wniósł ostatnie zmartwienie. I zapłakał bezwiednie...

K O N I E C.

wać przy tem, aby ci, którzy już posiadają prawo wyborcze, nie stracili tego prawa. Nie stracą go, skoro głosować będą w nowej 5-tej kuryi. Ale jeżeli ta klasa z przyjemnością przyjmie obniżenie podatku, trudno zrozumieć, dlaczego nadal nie ma głosować w kuryi, obejmującej tych, którzy płacą mniej, niż 5 zł. podatku, lecz koniecznie ma głosować w tej kuryi, w której 5 zł. podatku tworzy minimum censusu?

W żadnym razie względami konserwatywnymi nie można uzasadniać uporu bar. Dipaulego. Można go uzasadniać tylko niechęcią do niemieckiej lewicy. Taka niechęć byłaby zrozumiałą z punktu widzenia konserwatywnego, gdyby owo rozszerzenie prawa wyborczego było przyniosło lub obiecywało korzyści konserwatystom. Ale tak nie jest. Zniżenie censusu wyborczego wprawdzie w wyborach r. 1885 i 1891 pozbawiło niemiecką lewicę około 25 mandatów. Ani jednego z nich nie zdobyli konserwatyści. Mandaty te przeszły na posłów frakcyi niemiecko-narodowej, antysemickiej, demokratycznej, — pod każdym względem radykalniejszych od liberalnych. Równocześnie owo rozszerzenie prawa wyborczego sprowadziło upadek umiarkowanego stronnictwa staroczeskiego na korzyść radykalnego młodoczeskiego, jako też wybór kilkunastu radykalnych Słoweńców i Dalmatyńców w miejsce dawnych członków klubu Hohenwarta. Zwalczać więc liberalizm taką drogą, znaczy to tylko otwierać na rozcież wrota radykalizmowi. Aby tego nie widzieć, trzeba być całkiem zaślepionym, albo ulegać niewolniczo formułkom, które coraz wyraźniej tracą wszelką polityczną doniosłość. Nowa kurya w każdym razie przysporzy parlamentowi posłów radykalnych. Ze stanowiska konserwatywnego nie wypada więc wcale życzyć sobie, aby ich nie ubyło w dawniejszych kuryach! Dlatego też bardzo wierzymy, że ani hr. Hohenwart, ani ks. Schwarzenberg nie pochwalają uporu kolegi Dipaulego.

Co do nas, to rozważając sytuacyę sine ira et studio, rzecz przedstawia się tak: Niemiecka lewica jest dokładnie znanym czynnikiem parlamentarnym, z którym Koło polskie może ewentualnie pracować zgodnie, zwłaszcza o ile system polityki zagranicznej, utrzymanie konstytucyjnego ustroju monarchii, tudzież zatwierdzonej od r. 1868 autonomii Galicyi, tworzą pewne trwałe przesłanki spólnej pracy, tudzież, o ile to stronnictwo nie obraża naszych przekonań katolickich.

Systematyczne wypieranie niemieckiej lewicy z parlamentu i napływ do niego żywiołów radykalnych, niemieckich i słowiańskich, dążących do zupełnego przewrotu stosunków politycznych, a pałających dziką nienawiścią do Polaków, wytworzyłby w parlamencie chaos, w którym wprawdzie, dzięki naszej wzorowej solidarności, zdołamy zawsze zająć poważną pozycyę obronną, ale w którym wszelka dodatnia i prawdziwie wpływowa praca stałaby się niemożliwą. Dlatego nie tylko rozbicie niemieckiej lewicy na korzyść żywiołów radykalnych nie odpowiada naszym interesom narodowym, lecz przeciwnie naraża je na największe niebezpieczeństwa.

Rozumowanie takie przemawia także do przekonania roztropnych konserwatystów niemieckich. Właśnie dlatego w roku 1893 hrabia Hohenwart zaproponował koalicyę i to w tym kierunku, aby reforma wyborcza nie naruszyła stanowczo dotychczasowego stosunku głównych stronnictw. Taka też tylko reforma może przyjść do skutku. Nie sądzimy, aby wystąpienie bar. Dipaulego z komitetu, jak dziś rozgłaszają optymiści opozycyjni, miało sprowadzić upadek reformy wyborczej. Ostatecznie jednak lepiej, aby upadła reforma wyborcza, aniżeli, aby przeprowadzona niewłaściwie, wytworzyła chaos w parlamencie.

Korespondencye.

Wiedeń 3 kwietnia.

W uzupełnieniu podanych przezemnie wczoraj wiadomości o upaństwowieniu kolei i o debacie nad tą kwestyą w komisyi budżetowej, zastanowić się jeszcze wypada nad kilku bardzo ważnymi punktami, podniesionymi przez posła Bärnreithera i pp. Szczepanowskiego i hr. Pinińskiego. Bärnreither energicznie zwraca się przeciw spekulacyi na giełdzie, która wyzyskuje hasła o upaństwowieniu, ale trudno zgodzić się na to, że rząd ma w swem ręku możność powstrzymania tego ruchu zwyżkowego. Powody jego leżą gdzie indziej; usunięcie mechaniczne pośredników spekulacyi nie zatrzyma spekulacyi samej. Bardzo dziwnymi wydać się muszą wywody Baernreithera o regulacyi waluty. Jest on stanowczym jej zwolennikiem i obawia się, że upaństwowienie kolei skompromituje całą dotychczasową akcyę celem podjęcia wypłat gotówką. Państwo, zdaniem tego posła, zakupując koleje i wydając rentę, sprowadzi napływ za granicą lokowanych obligacyi kolejowych, co wpłynie bardzo niekorzystnie na bilans handlowy. „Upaństwowienie kolei stoi więc do pewnego stopnia w odwrotnym stosunku do pomyślnego załatwienia regulacyi waluty". Zdanie to jest po prostu niezrozumiałem. Przedewszystkiem obligacye mają pewien kurs, tak samo, jak renty za nie wydane, a za ten kurs państwo żadnej nie bierze odpowiedzialności. Przypuśćmy, że chodzi o Staatsbahny, które dziś sprzedają się po 447·5 zł., a których dywidenda ostatnia wynosiła 28 franków. Państwo, zakupując tę kolej, nie zobowiąże się przecież zakupić kolejowych akcyi każdego czasu po jakimś z góry oznaczonym kursie; może ono tylko przyjąć, że wartość akcyi w chwili upaństwowienia wyrazić się da w rencie 15 zł., dajmy na to rocznie. Te 15 zł. państwo musi płacić. Jeśli więc obcy posiadacze obligacyi i akcyi, którzy zakupili je w celach spekulacyjnych, posyłać będą papiery swe do Austryi, to targ tutejszy tyle tylko zakupi, ile zdoła. Żadną miarą przypuszczać zaś nie podobna, że obcy posiadacze nasyłać będą z własną szkodą papiery na targ, który ich skupować nie jest w stanie i który przeto ciągłą zniżką kursów odpowiadać musi na oferty zagraniczne Obawy Baernreithera są więc bardzo przesadne. Zawsze jeszcze znajdzie się w Europie zachodniej wielka liczba nabywców austryackich papierów, które przez państwo poręczoną rentę 3—4 prct. rocznie przynoszą.

Ale choćby przypuszczenia Baernreithera sprawdzić się miały, choćby w rzeczy samej nastąpić miał wielki napływ papierów z zagranicy do Austryi wskutek upaństwowienia kolei, to przecież argument ten nie może rządu wstrzymać od akcyi tak ważnej, jak nabycie środków komunikacyjnych na własność. Bo czyż nie lepiej skupywać je dziś i dziś narażać się na zachwianie bilansu handlowego, kiedy można jeszcze płacić papierem i srebrem, kiedy prywatny nabywca z Francyi czy Niemiec zwróconego papieru nie ma nawet możności płacenia złotem, niż za lat kilka, gdy cena kolei będzie większą i powstanie rzeczywiście niebezpieczeństwo, że podjęte już wypłaty gotówką w złocie, doznają wielkiego wstrząśnienia.

P. Bärnreither tak przemawiał, jakby zasadniczy przeciwnik upaństwowienia kolei. „Albo — powiada — państwo pomyślny zrobi interes, a wtedy akcyonaryusze sprzedawać będą swe papiery, albo zrobi zły interes, a wtedy papiery pójdą za granicę". Z tej loiki wypada, że najlepiej nic nie robić. Jest to wygodnie, ale nie koniecznie zdrowo. Pisma tutejsze lamentują, że ubędzie kilka papierów spekulacyjnych i że cała przedsiębiorczość ludzi, chcących osiągnąć wielkie zyski tanimi środkami, zwróci się na bankowe i przemysłowe akcye. Cóż ztąd za szkoda dla państwa? Kto się daje bez należnych środków i bez zrozumienia rzeczy wciągnąć w wir spekulacyi, niech pokutuje. Ostrzeżeń i napominań nie brakło. Zresztą nieprawdą jest, że tylko spekulacya skorzysta z tego ograniczenia papierów o chwiejnych bardzo kursach. Znajdzie się potem po spokojnej lokacyi kapitałów w tych papierach sposobność do rozwinięcia zdrowej pracy przemysłowej, której tak dotkliwy jest brak w wielu krajach monarchii.

Głębiej pojęli kwestyę tę pp. Szczepanowski i hr. Piniński, którzy bronili myśli upaństwowienia z tego tylko punktu zapatrywania się, że rząd będzie się potem starał o redukcyę taryf dla niektórych fabrykatów, a zwłaszcza dla produktów rolniczych. Poseł Szczepanowski wskazał na niemieckie papiery kolejowe, które w ciągu akcyi upaństwowienia także nadzwyczaj się podniosły w kursie i to o 60—80 prc. i dowodził, że kredyt państwa, którego wyrazem jest polepszenie się kursu renty złotej w Londynie z 92 przed trzema laty, na 102, jest zbyt ugruntowanym, aby miał się obawiać w tej chwili poważnych wstrząśnień.

Niestety, żądanie redukcyi taryf nie spełnią się chyba rychło. Minister, który był daleko ostrożniejszym w dawaniu objaśnień, niż swego czasu w dość otwartem rzuceniu myśli upaństwowienia i całego jego programu na żer czyhających spekulantów, zapewniał wprawdzie, że nie spuszcza z oka ani taryfowej polityki, któraby rozwój przemysłu i rolnictwa jak najsilniej poparła, ani budowy kolei przez Karawanki ku Tryjestowi, nie zaprzeczył jednak, że rząd myśli także o podwyższeniu taryf towarowych. Prezydent kolei dr. Biliński przyznał nawet, że jest taki zamiar i tłómaczył go koniecznością przyznania wyjątkowych i większych zniżek taryfowych tym gałęziom produkcyi, które ich przedewszystkiem potrzebują.

Sądownictwo powiatowe.

III.

Przy sądzie powiatowym jedynie sędzia powiatowy, zwany naczelnikiem, jest w rozumieniu ustawy sędzią; inni, nawet konceptowi urzędnicy, są tylko jego pomocnikami, a wyjątek stanowi referent, przeprowadzający rozprawy karne o przekroczenia, tj. o ile wydaje wyroki; zresztą jego czynność podlega aprobacie sędziego powiatowego i jego uznaniu.

Wedle woli ustawodawcy powinien więc naczelnik w całej pełni zajętym być wymiarem sprawiedliwości, sprawy rozpatrywać, termina przeprowadzać i rozprawami drobiazgowemi, sumarycznemi i ustnemi kierować, w sprawach spadkowych ciągle czuwać nad przeprowadzeniem akcyi pertraktacyjnej, bo z urzędu i doświadczenia to mu się należy.

Niestety, obowiązek jego wkłada mu także na barki administracyę wszelką, począwszy od sprawienia pióra i papieru, a skończywszy na opale biura i zaopatrzeniu budynku i ubikacyi w potrzebne sprzęty i czuwaniu nad ich utrzymaniem. Naczelnik troszczyć się musi o stan depozytów sądowych, spełniać funkcyę bankierską w lokowaniu pieniędzy z kasy sierocej, przyjmować i wypłacać dochody z doręczeń; jednem słowem jest on także intendantem sądu w zakresie ściślej administracyi, administracyi skarbowej i technicznej.

Że tak jest, kierownicy sądów nie zaprzeczą i nie wyprą się tych funkcyi, które z zaparciem siebie spełniać muszą.

Do czego to doprowadzi? Do tego, że ten, co sędzią ma być w całej pełni, schodzi na administratora i tyle jedynie czasu poświęca sądownictwu, ile mu pozostaje od tych administracyjnych zajęć. Dorywczo sam załatwi czasem jaki spór, zaaprobuje wypracowane referaty podwładnych urzędników. Przepraszam, i sądzi także w sprawach drobiazgowych, bo tego żąda wyraźnie ustawa. Zajmuje się więc rodzajem spraw, które z wysokości dochodzonych pretensyi, po największej części 20 zł. nieprzenoszącej, przekazane być mogą i niesędziemu, w prawie niebiegłemu, wedle projektu ustawy o sędziach pokoju.

Tych spraw jest wiele, pociągają za sobą wyroki drobiazgowe, kroki egzekucyjne i spory o wyłączenie z pod zajęcia, a więc liczb mnogość. Sędzia powiatowy góruje nad innymi ilością liczb załatwionych i świeci pięknym w tym względzie na papierze przykładem.

Nie jestto zarzutem żadnym dla panów kierowników, lecz skonstatowaniem, że ich przymusowo zajęto taką pracą i tak źle użyto siły i zdolności.

MAŁY FELJETON.

PALMA.

Szeroko i daleko zasłynęło po świecie drzewo palmowe, jako najpiękniejsze i najpożyteczniejsze z drzew egzotycznych, a wyniosła postać jego, uwieńczona rozłożystą koroną liści, która mu nadaje tak odrębny charakter zewnętrzny, ma w sobie coś niewymownie poetycznego dla wyobraźni i nęcącego dla oczu.

Bo chociaż widzieć je i podziwiać z bliska można tylko w strefach gorących, niemniej jednak i na północy każdy ma o niem dokładne pojęcie, nie tyle może ze skarłowaciałych okazów, znajdujących się po cieplarniach, jak raczej z opisów, a zwłaszcza z rycin i obrazów.

Komuż bowiem nie znane owe wschodnie widoki, gdzie palma osłania pagodę indyjską, albo ruiny kształtów dziwacznych, albo też przedstawia śliczną grupę cienistą na pustynnej oazie.

I jestto jeden z najsympatyczniejszych przedmiotów, o którym każdy mówi i słucha chętnie, tak, jak o człowieku, którego wysokie zalety wrodzone zjednały sobie uznanie ogólne.

Lecz nie nowe to zresztą, ani nawet dowolne porównanie człowieka z palmą, gdyż na wschodzie widzą pomiędzy niemi bliski związek, oparty na mahometańskich legendach, które w poetyczny sposób przedstawiają okoliczności szczególnego ich pokrewieństwa. Palmę bowiem miał stworzyć Pan Bóg dopiero dnia szóstego, jednocześnie z Adamem, a co najważniejsza, z gliny, z której urabiał ciało jego i która się okazała zbyteczną. Więc też utworzona z tego samego materyału, co człowiek, jest w pojęciu Araba, siostrą jego rodzoną, należy ją szanować przez wzgląd na tak dawne związki rodzinne i na wspólny początek. Inna wersya znowu powiada, że palma powstała pierwotnie na wyspie Cejlon, z łez, które Adam wylewał, gdy wyrzucony z raju, pędził tam smutnie dni wygnania.

Na południu i na wschodzie była palma przedmiotem ogólnego poszanowania, skoro i inne narody wplotły ją symbolicznie w dzieje swoje i swoich bogów i o ile można wnosić z pewnych okoliczności, tu i owdzie spotykanych w mitologii, postawiły ją nawet w bliskim związku ze słońcem. Tak Egipcyanie nieśli w rękach gałązki palmowe podczas uroczystości poświęconych na cześć bożka słońca, Ozirisa, a kapłani jego nie tylko sypiali na posłaniu z liści palmowych, lecz nadto jeszcze występowali w czasie ceremonii religijnych z głową uwieńczoną temiż liśćmi, które na podobieństwo promieni słonecznych, strzelały szeroko na wszystkie strony. A ponieważ słońce zostaje w bezpośrednim stosunku z czasem, który się mierzy podług wysokości słońca na niebie, przeto czas, mianowicie rok, symbolizowano palmą.

Grecy łączą palmę z bogami i słońcem, a co większa, przypisują jej boski początek. Podług podania bowiem, palma, nieznana przedtem w ich kraju, miała nagle wytrysnąć z ziemi na wyspie Delos, w chwili, gdy Latona dała tamże życie Febowi czyli Apollinowi. Z tego powodu została mu też poświęcona, a ustawiona przed ołtarzem w sławnej świątyni jego w tem miejscu wzniesionej, była przedmiotem czci powszechnej. Przypisywano jej bowiem dar nieśmiertelności, widziano w niej owe drzewo cudowne, które się ukazało wraz z przyjściem na świat dobroczynnego bożka.

A jeżeli zachodzi tu pewne podobieństwo z palmą arabską, wracającą do życia w chwili, gdy się rodzi Mahomet, to nie mniej uderza szczególny związek i innych jeszcze okoliczności. Delos, jedna z wysp należących do grupy zwanej Cykladami na morzu Egejskiem, jedna z najbardziej wysuniętych na wschód, jest kolebką Feba, symbolizującego słońce. Wszak wiadomo, że w mniemaniu ludowem, słońce zawsze na wschodzie się rodzi, a gdy się zważy nadto, że Delos, to także kolebka palmy u Greków i że ich Feb, to to samo, co egipski Oziris, trudno nie dojrzeć mitycznego pokombinowania rzeczy, jakie ztąd wynika pomiędzy słońcem a palmą, poświęconą tak samo Ozirisowi u Egipcyan, jako też i Febowi u Greków.

Lecz dościga ona najwyższej apoteozy w fantazyi indyjskiej, która związek jej z bogami przedstawia w formie jeszcze wyraźniejszej, aniżeli myt grecki. Kiedyś, w bardzo dawnych czasach, mówi podanie — Pramasari, małżonka indyjskiego boga Ixory albo Eswary, miała urodzić syna Zeuxi, który przyszedł na świat w postaci pięknego i zupełnie już dorosłego młodziana. A gdy matka nie mogła się nacieszyć, że taki był śliczny i trzymała go w objęciach, nadszedł mąż i myśląc, że się pieści z jakimś kochankiem, uniesiony zazdrością, uciął mu głowę. Ciężko się strapił, dowiedziawszy się o swojej pożałowania godnej pomyłce, lecz nie mogąc już złemu zaradzić, ściął czemprędzej głowę słoniowi i przyłożył ją do ciała zabitego. Wtedy młodzieniec ożył, lecz zamiast pięknej twarzy, miał już odtąd trąbę słonią, głowa zaś jego stała się palmą wspaniałą i wystrzeliła wysoko do góry, a przykre to przejście rodzinne u bogów, obróciło się przynajmniej na pożytek ludziom.

Jak twierdzą oryentaliści, to jeszcze stare pisma babilońskie rozpisywały się szeroko o trzystu sześćdziesięciu pożytkach z palmy, a znowu indyjska przypowiastka mówi, iż człowiek ma z niej dziewięćdziesiąt dziewięć korzyści i jedna, już tylko ostatnia, a setna, pozostaje mu jeszcze do odkrycia.

Nic dziwnego, że drzewo tak pożyteczne i tak wysoko cenione, nietylko musiało pochodzić od bogów, lecz jak opiewa mit indyjski, stanowiło nawet cząstkę ich nieśmiertelnej istności, skoro powstało z najszlachetniejszej części jednego z nich: z głowy pięknego i młodego Zeuxi.

A niemało się też wsławiły i liście palmowe w dawnych czasach, bo o ile się zdaje, to jeszcze przed papyrusem używane były jako materyał do pisania. Na tych liściach bowiem — jak podaje Dierbach, Fenicyanie, którzy w głębokiej starożytności wynaleźli sztukę pisania, mieli kreślić pierwsze głoski swoje i umiejętności tej udzielili Grekom, a ci powziąwszy tym sposobem wiadomość o palmie daktylowej, od ich imienia nazwali ją nawet „Phoenix dactyliphera".

Potem już i wróżbici wypisywali przepowiednie swoje na liściach palmowych, a podług badaczy starożytności greckich, używała ich sławna Sybilla w ten sposób, że na każdym liściu kreśliła pojedyncze słowo, szykowała w pewnym porządku i wygłaszała z tego wyrocznie.

Powstało stąd potoczne wyrażenie „Sybillae folium", które stosowano do rzeczy i wypadków pewnych, nieulegających wątpliwości. Ale że się trafiło czasem, iż Sybilla oddaliwszy się na chwilę, nie mogła odnaleźć potem pierwotnego porządku w układzie liści, zwłaszcza gdy je wiatr pomięszał z sobą i nie była w stanie wieszczyć, a z pojedyńczych wyrazów jej, nie związanych w całość, trudno było domyśleć się sensu, przeto „Sybillae folium" stosowano także i do rzeczy ciemnych i nierozwikłanych.

Niemniej znana to okoliczność, że palma była zawsze godłem zwycięztwa i stanowiła główną nagrodę tak za bohaterskie czyny wojenne, jakoteż za odznaczenie się w igrzyskach ludowych, wszędzie rozpowszechnionych w starożytności.

A ponieważ między ludźmi nic się nie dzieje bez głębszej przyczyny, przeto i okoliczność, że palmę od najdawniejszych czasów obrano jako symbol zwycięstwa, polegała na pewnych, drzewu temu właściwych zaletach.

Ale jeżeli to wszystko należy do zakresu ogólno-ludzkich podań i wierzeń, to są inne jeszcze okoliczności, gdzie palma wiąże się bezpośrednio z naszemi chrześcijańskiemi pojęciami. Wszakże to nasze świątynie gotyckie, o lekkich wysmukłych kolumnach, mają być naśladowaniem palmowego gaju i symbolicznym obrazem raju niebieskiego, gdzie sprawiedliwi używać będą nieustannej szczęśliwości. Nadto jeszcze, stała się u nas palma godłem męczenników chrześcijańskich, którzy niosąc życie za wiarę, jako zwycięscy szermierze idei chrześcijańskiej, zwykle bywają przedstawiani z palmami w ręku.

Największą ma jednak palma doniosłość w chwili, kiedy się łączy z pewną symboliczną i z bliska nas obchodzącą pamiątką. Chwilą taką jest właśnie Kwietna Niedziela, w której święcenie palm stanowi tak ważną u nas uroczystość tryumfalnego wjazdu Chrystusa do Jerozolimy, gdy tłumy, wyległszy na Jego spotkanie, niosły w ręku gałązki palmowe i rzucały Mu je pod nogi. Była to oznaka hołdu najwyższego.

Takim hołdem właśnie uczczono Syna Bożego, jako przedstawiciela nowej, chrześcijańskiej idei miłości i miłosierdzia, a stąd też niedziela, w którą święcimy pamiątkę tego tryumfu, nazywa się nietylko Kwietnią, lecz i Palmową, — chociaż palmę zastępują u nas gałązki wierzbowe.

Stefania Ulanowska.

KRONIKA.

Lwów 6 kwietnia.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Augusta Gumińskiego, zarządzcy dóbr tłumackich, na prezesa Rady powiatowej w Tłumaczu i wybór Juliusza barona Błażowskiego, właściciela dóbr Czeremchów, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Podhajcach.

Antoni Popiel, znany i ceniony rzeźbiarz, po długim pobycie we Florencyi, powrócił do Lwowa i otwiera tu pracownię.

Pomoc dla powiatu sokalskiego. Z Wiednia donoszą: Posłowie dr. Milewski i prof. Wachnianin, otrzymawszy doniesienie o wielkiej powodzi, która nawiedziła wsi położone nad Bugiem, w pow. sokalskim, natychmiast udali się do ministra spraw wewnętrznych margr. Bacquehema z prośbą, aby rząd pośpieszył z pomocą mieszkańcom pow. sokalskiego, nawiedzonym powodzią. P. minister przyrzekł udzielić odpowiedniej pomocy.

Dr. Stanisław Ludwig, brat znanego restauratora tutejszego oraz kupca p. Mikołaja Ludwiga, Lwowianin, wychowanek wiedeńskiego fakultetu medycznego, mianowany został lekarzem przybocznym ks. Ferdynanda bułgarskiego. Przy sposobności warto zanotować, że przybocznym lekarzem księżnej jest także Polak dr. Ikałowicz, a szefem lekarzy kolejowych w Bułgaryi jest dr. Klein, syn b. kupca lwowskiego.

† **Dr. Kazimierz Sobolewski**, lat 37, lekarz ck. fabryki tytoniu w Winnikach, zmarł ubiegłej nocy po ciężkiej chorobie, której nabawił się spełniając gorliwie obowiązki swego żmudnego zawodu. Zmarły cieszył się nadzwyczajną sympatyą ludności w Winnikach i całej okolicy i był prawdziwym dobroczyńcą biednych robotników, oraz chlubą stanu lekarskiego, gdyż sztandar medycyny nosił zawsze wysoko. Pogrzeb odbędzie się w Winnikach w niedzielę 7 bm. o g. 4 po południu.

Wylewy. Z Rudek donoszą: Dnia 28 z. m. wskutek wiosennych roztopów wezbrały rzeki płynące przez powiat rudeński: Błozewka, Strwiąż, Bystrzyca i Dniestr i wystąpiwszy z brzegów zalały sąsiednie nisko położone grunta. Najwięcej ucierpiały gminy, położone nad Dniestrem, a mianowicie: Terszaków, Manasterzec, Podolce i Susułów, w których woda zalała i budynki mieszkalne i gospodarskie. Do dnia 1 bm. wody znacznie opadły, komunikacya jednak z temi gminami dotąd przerwana; jedynie na czółnach dostać się tam można.

Z Sokala piszą: Wody na Bugu znacznie opadły, a mianowicie od dnia 31 marca do 1 kwietnia o 200 ctm. Niebezpieczeństwo już minęło i most jakkolwiek uszkodzony, utrzymał się i został dnia 1 kwietnia dla ruchu publicznego znowu otwarty. Szkody wskutek tego wylewu bardzo znaczne, szczególnie w budynkach, zapasach żywności, w zbożu, w snopach i paszy dla bydła, również w kartoflach, przechowanych w kopcach i lochach. We wszystkich domach mieszkalnych, które uległy zalewowi, kominy i piece są zupełnie zniszczone i zawalone. Znacznemu zniszczeniu uległa także wieś Konotopy, gdzie też szkoła murowana została całkiem zalaną. O ile wiadomo, nikt z ludzi nie stracił życia. W dniu 1 b. m. można było na łódce oglądać zalane przedmieście Zabuże w Sokalu. Bez najmniejszej przeszkody można było płynąć łodzią ogrodami przez płoty i sztachety. Kominy i piece przeważnie powalone. Wiele domów było jeszcze do dnia 31 zm zalanych do wysokości okien. Około 60 domów uległo zalewowi. Położenie mieszkańców Zabuża opłakane.

Wody na Sanie i Wiśle opadają, natomiast wzbierają Łomnica, Bystrzyca i Tłumaczyk pod Niżniowem. Również stan wody na Dniestrze podniósł się wskutek nagłego przypływu wód ze Stryja.

Konkursa. Starostwo w Rzeszowie rozpisało z terminem do 31 maja br. konkurs celem nadania koncesyi na prowadzenie trzeciej apteki w Rzeszowie ze stanowiskiem na przedmieściu „Nowe miasto".

O surowicy antydyfterycznej miał prof. dr. M. L. Jakubowski odczyt w krakowskiem Towarzystwie lekarskiem w środę dnia 3 bm. Prelegent mówił o spostrzeżeniach swych w szpitalu św. Ludwika dla dzieci nad działaniem surowicy. Na podstawie własnego obfitego materyału od r. 1878, obejmującego przeszło 1.500 dzieci, wykazał p. prelegent, że przed użyciem surowicy krwi 50 prc. wypadków kończyło się śmiercią. Obecnie ze szczupłej liczby doświadczeń u 75 dzieci przy stosowaniu surowicy krwi zmarło 24 dzieci, to jest 32 prc. Różnica zatem między dawniejszym wynikiem leczenia, a obecnym przy zastosowaniu surowicy krwi wynosi 18 prc. na korzyść tej ostatniej. Ta korzyść jednakże okazałaby się bardzo małą i nie może iść w porównanie z wynikami, jakie podają inni badacze. Mniej korzystne wyniki w krakowskim szpitalu ztąd pochodzą, że, jak Behring i inni polecają, należy robić zastrzykiwania w pierwszych dwóch, a najpóźniej w trzecim dniu choroby. Tymczasem do krakowskiego szpitala zgłaszano się z dziećmi po większej części dopiero z końcem szóstego lub siódmego dnia choroby i to wtenczas, gdy wskutek dyfteryi rozwinęły się objawy krupu. Z ostatnią komplikacyą było aż 46 dzieci na 75 leczonych, u których obok zastrzykiwań musiano dokonać albo intubacyi, albo tracheotomii. Mimo to z tych 46 zmarło tylko 16 dzieci, czyli 34 prc. Dawniej umierało z tej kategoryi dzieci przeszło 60 prc.; intubacya zmniejszyła ją wprawdzie do 52·8 prc., a surowica krwi do 34 prc. Po długim wywodzie, opartym głównie na cyfrach statystycznych i porównaniach z wynikami leczenia w innych szpitalach, a w szczególności wiedeńskich, prof. dr. Jakubowski wysnuwa ze spostrzeżeń swych kilka wniosków, z których główniejsze są następujące: 1) Seroterapia (leczenie surowicą) jakkolwiek w przebiegu błonicy nie daje tak dzielnych wyników, jakie sobie z początku po niej obiecywano, to przecież sprowadza łagodniejszy przebieg choroby i zmniejsza procent śmiertelności, jest zatem najlepszą ze wszystkich dotąd używanych metod i środków do zwalczania dyfteryi. 2) O ile w pierwszych dniach choroby środek ten przyczynia się do usunięcia choroby w zawiązku, zdania na własnem doświadczeniu wypowiedzieć nie mogę, że, mając w szpitalu do czynienia tylko z najcięższymi i powikłanymi przypadkami; stwierdził jednak, że w poźniejszych okresach choroby nie można surowicy krwi odmówić pewnej skuteczności.

Przestroga dla emigrantów. Z Towarzystwa św. Rafała komunikują nam: Ajent Nodari Silvio doniósł komitetowi Towarzystwa św. Rafała, że Brazylia wzbrania się bezpłatnie przewozić przez morze wychodźców galicyjskich. Przyczynę tego zakazu będzie się starał komitet wyjaśnić, zwłaszcza że przed tygodniem otrzymał zapewnienie konsula brazylijskiego w Genui że rodziny rolników mogą korzystać z bezpłatnego przewozu. Komitet prosi wszystkich swych delegatów, aby pouczyli o tem włościan, mających zamiar emigrować do Brazylii.

Poparcie budowy kolei lokalnych. Na ostatniem posiedzeniu Rady państwa wniósł minister handlu projekt ustawy o poparcie przez rząd budowy rozmaitych kolei lokalnych. W liczbie tych kolei, które w najbliższym czasie doznać mają poparcia ze skarbu państwa, znajduje się pięć linii galicyjskich. Poparcie rządu polega na tem, że zakupi on pewną liczbę akcyi zakładowych, tych powstać mających kolei, a mianowicie wedle propozycyi rządowej zakupi państwo: a) za 420.000 złr. akcyi kolei Trzebinia-Skawce; b) za 116.000 złr. akcyi kolei Piła-Jaworzno; c) za 235.000 złr. akcyi kolei Chabówka-Zakopane; d) za 210.000 złr. akcyi kolei Borki-Grzymałów; e) za 425.000 złr. akcyi kolei Kołomyja-Zaleszczyki.

Aresztowanie. Przed kilku dniami donieśliśmy, iż władze rosyjskie aresztowały na stacyi w Granicy kupca krakowskiego p. Bilewskiego i odesłały go do cytadeli warszawskiej. Otóż donoszą teraz, że aresztowanie Bilewskiego nastąpiło z tego powodu, że jeden z uwięzionych w Odessie za rozszerzanie polskich książek miał zeznać, że książki te otrzymał od Bilewskiego. Żandarmerya pograniczna otrzymała więc rozkaz ujęcia Bilewskiego, w razie, gdyby przyjeżdżał do Królestwa i rzeczywiście uwięziono go w Granicy. Przy aresztowaniu znaleziono przy nim zakazane polityczne broszury. Onegdaj odesłano Bilewskiego z cytadeli warszawskiej do Odessy, ponieważ tam prowadzi się odnośne śledztwo.

List nauczyciela przeciw znanym petycyom nauczycieli wniesionym na ręce p. Luegera. Z Ułaszkowiec otrzymaliśmy następujące pismo: Nie mam słów na wyrażenie oburzenia, żalu i upokorzenia, jakiego doznałem po przeczytaniu w nr. 76 *Przeglądu* artykułu p. n. „Petycya nauczycieli ludowych", z którego dopiero dowiedziałem się o smutnym fakcie wniesienia aż 275 petycyi do Rady państwa przez nauczycieli ludowych kraju naszego o polepszenie bytu. „Jakto być może?" pomyślałem sobie „setki petycyi, zaopatrzonych w tysiące podpisów, wpłynęły do Rady państwa od nauczycieli ludowych, a ja — starszy już nauczyciel — dowiaduję się o tem dopiero z dzienników?! A przecież stykam się z ludźmi, schodzę się z kolegami!..." Udałem się więc z tą smutną sprawą do jednego, drugiego i trzeciego kolegi i sąsiada, sądząc, że u nich może znajdę wyjaśnienie tej ciekawej dla mnie zagadki. Żaden z nich ani słyszał o petycyi. Drugiego dnia miałem od 10 kolegów z najbliższego sąsiedztwa wiadomość, że żaden z nich również o żadnej petycyi ani wiedział, ani słyszał i podobnie jak ja dopiero z dzienników o niej się dowiedział. Jeżeli więc w małym zakątku naszym mogłem stwierdzić naprędce, że 10 nauczycieli obok siebie mieszkających o petycyi nic nie wiedziało, toć jasny stąd wniosek, że podobnie dziać się musiało w całym kraju, a cała akcya jest dziełem co najwyżej kilkudziesięciu przewrotnych i niedowarzonych jednostek, które nadużyły uczciwego imienia nauczycieli. Poważnie myślące nauczycielstwo, świadome swoich urzędowych i obywatelskich obowiązków, musi stanowczo zaprotestować przeciw temu niepatryotycznemu i niegodziwemu faktowi, potępia go bezwarunkowo, a bezimiennymi sprawcami jego pogardza. Inne bowiem, legalne, nie bojące się światła dziennego mamy drogi do wyrażenia naszych próśb, a temi są konferencye okręgowe i krajowe, tudzież zgromadzenia oddziałowe i krajowe zjazdy Towarzystwa pedagogicznego. Jeżeli tą drogą wnoszą nauczyciele swe prośby, to następuje to na podstawie dyskusyi i zapadłych uchwał i tylko takie prośby powinny władze i społeczeństwo brać pod rozwagę, jako pochodzące rzeczywiście od nauczycielstwa. Inne, krętemi drogami wysyłane prośby, pochodzą tylko od niektórych jednostek, które żadną miarą nie mają prawa przemawiać i działać imieniem ogółu nauczycieli. Ogół ten daleki jest od tego, by dopuszczać się wprost zdrady zasad i praw nabytych długoletnią, ciężką i ofiar pełną pracą poważnie myślącego społeczeństwa kraju naszego. Ręczę, że gdyby wolno nam było zajrzeć w one setki petycyi, przekonalibyśmy się najdowodniej, że za wiele tam podpisów . . . . nieprawdziwych. Tak jest, nie waham się tak twierdzić, bo znam drogi, któremi chodzą amatorowie skandalów, mający szatańską przyjemność w urządzaniu destrukcyi. Trudno bowiem przypuścić, by ludzie zdrowo myślący mogli mieć choćby cień nadziei, że tego rodzaju petycya może liczyć na sukcesa z orędownikiem swoim p. Luegerem, który w najświeższym czasie okrył się tak smutną sławą. Śmieszną, bardzo śmieszną byłaby cała ta historya, gdyby nie była tak haniebną.

Maryan Antonowicz, kierownik szkoły.

Z Sanoka nam piszą: W poniedziałek dnia 25 zm. odbyło się w sali miejskiej ukonstytuowanie się i zarazem pierwsze posiedzenie nowo wybranego wydziału towarzystwa muzyki ochotniczej w Sanoku. Na wniosek zasłużonego byłego sekretarza p. Kuszczaka wybrano i nadal prezesem i wiceprezesem towarzystwa pp. wiceburmistrza Witoszyńskiego i rejenta Kokurewicza, a wybrał ich wydział przez aklamacyę, wyrażając im tem uznanie za ich cenne zasługi około dobra towarzystwa. Skarbnikiem obrano urzędnika poczty p. Górkę, gospodarzem inżyniera Sulimierskiego, męża około towarzystwa nader zasłużonego, a urząd sekretarza poruczono nowicyuszowi w państwie tonów drowi Herzigowi. Do komisyi artystycznej wybrano między innymi ulubieńca tutejszych muzykalnych sfer, dr. Cyryla Ładyżyńskiego, gorliwego sekretarza starszej „siostrzyczki" muzyki ochotniczej tj. kółka dramatyczno-muzycznego, a do komisyi nadzorczej kooptowano między innymi znanego amatora muzyki dra Smorągiewicza, który sobie już w krótkim czasie swego tutejszego pobytu ogólną sympatyę pozyskać zdołał. W dalszym toku obrad przyjęto wnioski dra Herziga, by wnieść prośby o subwencyę do Rady miejskiej, jakoteż do zarządu Towarzystwa zaliczkowego i spodziewamy się, że te korporacye uznając zasługi muzyki, hojnie nas obdarzą. Na dalszy wniosek sekretarza dra Herziga, uchwalono urządzić wkrótce koncert promenadowy i powierzono komisyi artystycznej zajęcie się przygotowaniami, jakoteż ułożeniem programu tego koncertu.

Stan zasiewów ozimych w naszym kraju bardzo opłakany i w wielu miejscach trzeba będzie zasiane w jesie i pola na nowo obsiewać zbożem jarem, gdyż pod śniegiem oziminy zupełnie zgniły.

Z Tarnopola donoszą: Pola dotychczas u nas śniegiem i lodem pokryte; gdzieniegdzie tylko czer-

nieją wolne od śniegu miejsca. Ku miejscom tym spieszy rolnik, aby się płodom jesiennej swej pracy przypatrzyć, tam bowiem z ziemi wydobyła się już młoda kultura. Wyżółkniałe i czarne roślinki przedstawiają jego przerażonemu oku mało nadziei, aby się pomyślnie rozwinęły. O ile już teraz wnioskować można, pszenica stosunkowo lepszą jest niż żyto, które zupełnie zniszczone zostało. Nie lepiej przedstawiają się pola zasiane rzepakiem i koniczyną. O robotach wiosennych ani nawet jeszcze myśleć. Gdy się powietrze zmieni, to chyba za 3 tygodnie będzie się można do nich zabrać, a więc o całych 5 tygodni później, niżeli co roku.

Z Barszczowic piszą: Oziminy w naszej okolicy zupełnie pod śniegiem zginęły. Miejscami dotąd śnieg bieli pola, a gdzie zginął, tam stoi woda. O robotach w polu mowy dotąd nie ma. Bydło włościańskie wyszło z zimy bardzo źle, po większej części skutkiem mokrego lata i zmokłej paszy dotknięte motylicą. Na domiar złego ziemniaki w kopcach i dołach się popsuły. Słowem stan rozpaczliwy dla rolników, a spóźniona wiosna i spóźnione roboty źle oddziałają na wiosenny zasiew, jeśli powietrze się nie zmieni.

W okolicy Lwowa oziminy również wszędzie pod śniegiem zginęły, tak, że na nowo trzeba będzie obsiewać całe łany. Roboty wiosenne wszystkie opóźnione, a nawet dotychczas nie posiano jeszcze rozsady, gdyż nie można w ziemię na pół jeszcze zmięszaną z śniegiem rzucać ziarna. Wogóle przed rolnikami nie bardzo świetna roztacza się nadzieja na przyszłe żniwa.

Duchowna misya. Otrzymujemy następujący list: W Jarhorowie, pow. buczackiego, odbyła się misya rekolekcyjna za staraniem tamtejszego nader poważanego i zacnego gr. kat. proboszcza ks. Juliana Drohomireckiego, który dbając o dobro wieczne powierzonych mu owieczek, zaprosił misyonarzy OO. Bazylianów z Buczacza księży: Melitona Łonczynę i Melaniasza Łykawskiego. Misya trwała sześć dni, t. j. od 27 marca do 3 kwietnia, a naród, wzruszony słowem Bożem, nabrał otuchy do rzetelnej pracy. Wskutek wylewu wód wiosennych brnęli ludzie prawie po szyję w wodzie, by tylko usłyszeć słowo Boże. Na pamiątkę misyi postawiono krzyż, a gmina postanowiła na wieczną pamiątkę wybudować w tem miejscu nową świątynię, która będzie ozdobą całej gminy.

Przez 30 lat mężczyzną. Z Wiednia piszą: W dzielnicy Leopoldstadt, znaleziono mężczyznę śpiącego snem sprawiedliwego. Dwóch policyantów nie mogło się go dobudzić i dopiero przy pomocy innych stróżów bezpieczeństwa, zdołano go odprowadzić do komisaryatu. Przywołany lekarz sprawdził, że ów mężczyzna jest pijany do nieprzytomności, a następnie, iż nie należy do brzydkiej połowy rodu ludzkiego, ale do płci pięknej. Na drugi dzień przy protokole wykryła się cała prawda. Udowodniono, że się nazywa Paola Elsinger i jest córką wyższego oficera armii austryackiej. Po śmierci rodziców popadła w nędzę, a ponieważ grała dobrze na skrzypcach, przywdziała strój męski i od trzydziestu lat, jako *primo violino*, brała udział w koncertach po różnych szynkach i restauracyach. Wszędzie się meldowała, jako Paweł Elsinger, a czując pociąg do trunku, upijała się, o ile na to fundusze pozwalały. Sąd delegowany ukarał ją za fałszywe podanie nazwiska i nakazał, aby przywdziała strój właściwy.

Asekuracya od staropanieństwa. W Anglii powstała instytucya, w której można będzie zaasekurować się na staropanieństwo. Jeżeli panna do 40 roku życia nie wyjdzie za mąż, wówczas otrzyma dożywotnią pensyę w stosunku do wysokości wpłaconych wkładek. Asekurować już można małe dziewczynki a nawet od urodzenia. Oczywiście, czem później się ktoś zabezpiecza, tem więcej musi płacić.

Koncert religijny rozpocznie się jutro o pół do piątej w sali „Sokoła". Koncert ten da orkiestra 30 p. p. pod batutą sympatycznego kapelmistrza p. Rolla. Program zawiera utwory Rossiniego, Bragi, Wagnera, Haydna, Verdiego, Händla i Oberthüra.

Zmarli. Adela z Rydlów Sękowska, wł. dóbr, wdowa po adwokacie, siostra p. Łucyana Rydla, profesora uniwersytetu krakowskiego i matka posła Stefana Sękowskiego, umarła w Krakowie. — Piotr Kunst, naczelnik urzędu probierczego w Krakowie, jeden z nielicznych u nas miłośników numizmatyki, około której zasłużył się bardzo, umarł w Gorycyi. Norbert Hauser, kontrolor pocztowy umarł w Krakowie. — Karol Molnar, porucznik 3 pułku, umarł we Lwowie w 30 roku życia. — We Lwowie zmarli: Wilhelmina z Reindlów Horvatowa, wdowa po staroście, matka adwokata tutejszego, w 75 roku życia. Józef Boberski, emer. nauczyciel i właściciel realności, w 48 roku życia. Adam Ostoja Domaradzki, b. porucznik pułku Krakusów z r. 1863 i b właściciel dóbr ziemskich, przeżywszy lat 63.

Stan powietrza. T. o 8 rano +1° R. w poł. + 6° R. Bar. 765. Podnosi się. Pogoda.

Z humorystyki pocztowej.

Wydział krajowy otrzymał dziś list z Reichenbergu zaadresowany w następujący sposób: *Hochwolgeb Frau Wydział krajowy Grossgrundbesitzersgattin Dublany Post Lemberg Galizien.*

Teatr. Dziś „Traviata", opera w 4 aktach Verdi'ego. W niedzielę po południu „Chłop panem milionowym", czarodziejska krotochwila ze śpiewami w 5 aktach Raymunda, wieczór „Towarzysz pancerny", komedya w 3 aktach M. Wołowskiego, uwieńczona pierwszą nagrodą na konkursie Wydziału krajowego.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Wczoraj w teatrze skarbkowskim odbyło się składane przedstawienie na dochód Towarzystwa dziennikarzy polskich. Rozpoczął je ładny i zamaszysty „Mazur dziennikarski" Lewandowskiego, a znana już z występów w operze panna Kozłowska, tudzież pp. Myszuga i Jeromin, wypełnili część wokalną przedstawienia, oklaskiwani gorąco i owacyjne. Pan Jeromin śpiewał wyjątek z „Don Carlosa", p. Myszuga jedną scenę z „Faworyty," a panna Kozłowska ustępy z „Dinory" i z „Romeo i Julii".

Nadto wczorajsze przedstawienie przyniosło trzy nowości jednoaktowe.

„Pójdźmy za Nim", znany i na wiele języków przetłumaczony prześliczny fragment z historyi św., pióra Sienkiewicza, przerobił p. Zygmunt Przybylski na scenę. Nie jesteśmy zwolennikami wszelkich przeróbek takich wspaniałych dzieł genialnych pisarzy na scenę, bo zostaje z nich zaledwie cząstka, a całość przez to obniża się; niemniej jednak musimy przyznać, że przeróbka p. Przybylskiego jest zręcznie i z talentem literackim dokonana, a pp. Woleński, Hierowski i Chmieliński oddeklamowali swoje role — bo o deklamacyę przeważnie chodziło — nietylko poprawnie, lecz z głębokiem zrozumieniem, utrzymując ton poważny dykcyi i koturnowego patosu. Pani Kwiecińska w ostatniej chwili zastąpić musiała chorą p. Stachowiczową, więc Anteę, jako nieleżącą w charakterze i właściwości jej talentu, mogła jedynie odegrać z rutyną wytrawnej artystki, co się też stało. Reżyserya „Pójdźmy za Nim" była bardzo umiejętna.

Monolog Klemensa Junoszy „Wojciech Mucha", jaskrawo ilustrujący obyczaje i etykę naszego chłopa, odegrał p. Fiszer z tą prostotą artystyczną i z tą prawdą i plastyką, które są przymiotami dużych talentów aktorskich, mimo że ten właśnie monolog potrącał o takie struny życia i o takie ludzkie uczucia, które niekoniecznie nadają się do trawestacyi humorystycznej.

Komedyjkę, a właściwie obrazek p. Wołowskiego p. t. „Ostatni grosz" odegrano starannie.

Przedstawienie zakończyła wesoła i już kilkakrotnie grana jednoaktówka p. Przybylskiego „Na przekór", w której pp. Feldmana, Gostyńską, Walewskiego, Czaplińską i Ruszkowskiego rzęsiście oklaskiwano za grę pełną życia i werwy komicznej.

Iks Ypsylon.

* **Miatież**, przez Aurelego Urbańskiego. Wydanie czwarte, kompletne, Nakładem autora, 1895.

O tym zbiorku poezyi, osnutym na tle r. 1863, pisaliśmy przy pierwszem wydaniu, a jak się okazało, słusznem było nasze przewidywanie, że zyska on rychło sympatye publiczności, gdyż po upływie niespełna dwóch lat czwarte już wydanie „Miatieży" pojawia się na pułkach księgarskich. Autor uzupełnił je 17 nowymi utworami, dostrojonymi do tonu całości, to znaczy, że porusza w nich tematy uderzające swą tragicznością, maluje obrazowo epizody krwawej chwili nie zapuszczając się nigdzie w politykę. Do tych opowiadań, scen i urywków stosują się dobrze słowa wieszcza p. t. „Błędne gwiazdy", gdzie autor mówi:

Jak spadających gwiazd świetlane smugi,
Majową cichą nocą
Zabłysną jasno
I zamigocą
I gasną,
Tak wśród żywota zacisznej żeglugi
I one chwilkę żarzyły się krótką,
Nad nocą prysnąwszy ziemi
Skrami krwawemi,
Zgasły....

A raczej „zgasłyby" może w pamięci, ale je autor utrwalił w swej książce.

Nie można jeszcze pominąć zewnętrznej strony wydania. Papier, druk nadzwyczaj czysty, liczne winietki zdobiące tomik, są wprost bez zarzutu i przynoszą zaszczyt prowincyonalnemu naszemu drukarstwu, gdyż tomik ten odbity został w złoczowskiej drukarni Wilhelma Zukerkandla.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 kwietnia.

(Z) Hr. Wurmbrand wtorkową swą deklaracyą w komisyi budżetowej odegrał rolę Pytii delfickiej. Zapowiedziawszy bowiem upaństwowienie kilku linii kolejowych i zaznaczywszy, że akcyonaryusze otrzymają prawdopodobnie rentę cokolwiek wyższą niż obecna dywidenda, dodał, że rząd nic temu nie winien, iż ludzie zanadto spekulują na giełdzie. Giełda uznała to oświadczenie jako bardzo korzystne dla siebie, to też przez dwa dni radosna haussa panowała, zwłaszcza w walorach kolejowych.

Dziś wniósł p. Steinwender w izbie interpelacyę, której ostrze zwrócone było przeciw giełdzie, a hr. Wurmbrand odpowiedział, że na rząd nie może spaść żadna odpowiedzialność za wybryki spekulacyjne, cóż bowiem winien minister temu, jeżeli giełda źle zrozumiała wtorkową deklaracyę, w której on przecież wyraźnie ostrzegał przed rzucaniem się w wir spekulacyi. Warto było widzieć, jakie miny zrobili matadorzy giełdowi, gdy w sali rozeszła się wieść o tej odpowiedzi ministra. Rozpoczęta w porannych godzinach zwyżka papierów kolejowych ustała w jednej chwili, a kursa poczęły opadać jak baby świąteczne, upieczone na złych drożdżach. Statsbahny straciły całą zwyżkę poranną i cofnęły się jeszcze o 3½ zł. po za wczorajszy kurs, Elbethale straciły 3 zł., czerniowieckie akcye 6½ zł.

W papierach bankowych także było mdłe usposobienie, gdyż w Berlinie znów trapi spekulantów straszydło reformy giełdowej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 412·—, węgierskie 466·—, Anglobanki 170·—, Uniony 327·—, Bankvereiny 156·—, Länderbanki 286·30, Ludwiki 222·—, Czerniowieckie 332·—, Elbethale 314·—, Renta papierowa 101·65, srebrna 101·70, austryacka złota 123·55, 4% austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 123.75, 4% węgierska renta wal. kor. 99.35, dukat 5·74—, 20-fraukówka 9·68—, marki 11·94, ruble 1·30½.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 6 kwietnia.

Tendencya niezmienna trwa dalej, ceny zboża jakoteż i spirytusu utrzymują się. Chmiel dotychczas jednakowo bez popytu.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 7·50 do 8·—, żyto gotowe 5·75 do 6·25, owies obroczny gotowy 5·75 do 6·50, jęczmień browarniany 5·75 do 6·50, jęczmień pastewny 5·25 do 5·75, rzepak 8·75 do 9.50, lnianka 6·75 do 7·75, siemię konopne —·— do —·—, anyż —·— do —·—, groch pastewny —·— do —.—, groch jadalny 5·50 do 9·—, wyka 5·— do 6·—, bobik 4·80 do 5·25, hreczka 8·— do 8·50, kukurydza stara 6·50 do 6·80, kukurudza nowa 6·20 do 6·40, chmiel za 56 kilo 25·— do 35, koniczyna czerwona 45·— do 70·—, koniczyna biała 65·— do 90·—, koniczyna szwedzka 45·— do 60·—, tymotka 25·— do 38·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei 13·— do 13·75, spirytus na termina 14·— do 14·75.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 5 kwietnia.

Z powodu zbliżających się świąt żydowskich na targu dzisiejszym prawie żadnego nie było ruchu, jednakowoż ze względu na mroźne powietrze, panowała stała tendencya i sprzedający do żadnych ustępstw nie byli skłonni.

Płacono pszenicę białą 8·— do 8·50, czerwoną 7·75 do 8·40, żółtą 7·75 do 8·35, żyto 6·80 do 7·15, jęczmień browarny 6·25 do 6·75, na kaszę 6·— do 6·25, owies 6·25 do 6·90 zł., rzepak —·— do —·—. Koniczyna czerwona 50 do 75, biała —·— do —, tymotka 30·— do 36·— zł., wyka 6.00—6.50; bób 0.00—0.00 zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 6 kwietnia. Cesarz pojedzie jutro rano odwiedzić swą córkę arcyksiężną Maryę Waleryę w zamku Lichtenegg koło Welsu, a powróci tu w poniedziałek wieczorem. Najstarsza córka Cesarza, księżna bawarska Gizela przyjechała tu z Berna, gdzie była na chrzcie swego wnuka.

Wczoraj omawiano w ankiecie cukrowej szczegółowo przyczyny obecnego przesilenia w przemyśle cukrowym. Większość expertów zgodziła się na to, że głównym powodem dzisiejszego smutnego stanu jest hyperprodukcya i oświadczyli się za zmniejszeniem rozmiarów uprawy buraków, za zupełnem zniesieniem premii exportowych, za zawarciem międzynarodowej umowy i za zawodową organizacyą stanu włościańskiego, a przeciw kartelom. Kilku experterów radziło zaprowadzić taryfy wyjątkowe dla cukru na kolejach państwowych, ustanowić sądy rozjemcze dla załatwienia procesów o dostawę buraków, tudzież zakazać handlu terminowego w zbożu i cukrze.

Prezes kolei państwowych dr. Biliński wyjechał wczoraj na inspekcyę dyrekcyi kolejowej w Krakowie, a pojutrze uda się do Opawy i Ołomuńca.

Wiedeń 6 kwietnia. Nowelę do ustawy przemysłowej wniesie minister handlu prawdopodobnie przy końcu sesyi wiosennej; a nieustająca komisya przemysłowa zbierze się w jesieni, na kilka tygodni przed zebraniem się Rady państwa, aby módz przygotować dla niej tę nowelę.

Paryż 6 kwietnia. Senat przyjął budżet ministerstwa spraw zewnętrznych. Na interpelacyę co do Egiptu odpowiedział minister spraw zagranicznych, że od kilku lat już toczyły się między Francyą a Anglią rokowania co do Egiptu, wszelako rząd francuski nie mógł doczekać się tego, ażeby Anglia powiedziała jasno i otwarcie, jakie ma zamiary w Egipcie; a gdy francuski rząd natarczywie domagał się takiej odpowiedzi, przerwano rokowania.

Jeżeli jednak wybije godzina ostatecznego uregulowania losu tamtych okolic, to zdaniem ministra, szanując prawa sułtana i chedywa i oddając każdemu, co mu się należy, będzie mogła zarówno Anglia jak i Francya wynaleść taką formułkę, która pogodzi ich interesa i oba narody będą mogły wspólnie spełnić swą misyę cywilizacyjną.

Odpowiedź tę przyjęto hucznymi oklaskami.

Belgrad 6 kwietnia. Z powodu gwałtownego wzbierania wody w Sawie i Dunaju delożowano wszystkie domy w dzielnicach nisko położonych.

Peszt 6 kwietnia. Sejm węgierski zostanie dziś odroczony do 23 kwietnia, a 25 kwietnia obradować będzie nad recepcyą religii żydowskiej i nad swobodnem wykonywaniem religii.

Wiedeń 6 kwietnia. Przybył tu węgierski prezes ministrów Banffy i był dziś na audyencyi u Cesarza.

Drachenburg 6 kwietnia. Oberwała się tu góra i zasypała obszar 500 metrów długi, a 120 metrów szeroki. Na ratunek przybyło 40 oficerów i 90 żołnierzy z oddziału pionierów. Skutkiem gwałtownej ulewy potworzyły się na zasypanym obszarze formalne stawy, to też usiłują dziś odprowadzić tę wodę.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 kwietnia. Dr. St. Grudziński z Krakowa. B. Makomaski z Królestwa. K. Jaworski z Ostrowczyka. Dr. J. Wachtel z Czerniowiec. Dr. W. Landesberger z Tarnopola. Dr. E. Reiss z Czerniowiec. Dr. A. Langer z Tarnopola. G. Meese z Londynu. J. Berciński z Krakowa.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 kwietnia. M. hr. Tarnowska z Wołynia. A. Gorayski z Moderówki. K. Babecki z Bratkowic. J. Czerniakowski z Kipiaczki. M. hr. Borkowski z Mielnicy. J. Rakowski z Hermanowic. St. hr. Zamoyski z Wysocka. A. hr. Piniński z Suszczyna. M. Brykczyński z Pacykowa. Dr. B. Csillik z Tarnopola. L. Fedorowicz z Żerebek. N. Schnell z Firlejówki. T. Rozwadowski z Pesztu. G. Ehrler z Śniatyna. G. Koppel z Wiednia.

Nadesłane.

I. Koncert „Echa" na r. 1895 odbędzie się jutro w niedzielę w sali Sokoła o godzinie 7 wieczorem. Program wyborny, bardzo urozmaicony.

Lwów dnia 6 kwietnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 336.— do 340·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 455.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 100·50 do 101·20, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.70 101·40, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·— do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·70 do 98·40 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 56 lat. 97·90 do 98·60.

Wiedeń 5 kwietnia. Notowania wieczorne. Kredyty 404·25, węgierskie kredyty 464·75, anglobank 171·00, bankverein 156·80, unionbank 320.75, landerbank 286·70, staatsbahny 447·—, lombardy 112·25, elbethale 310·75, akcye tytoniowe 245·50, rima 271.50, alpiny 86·90, renta majowa 101.65, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 82.75, węg. renta koronna 99·35, marki 59·73, ruble 130.75

Wiedeń 6 kwietnia (godz. 11 w połudn.) Kredyty 405.75, kred. węg. —.—, Anglobanki 171.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 286.60, Akcye tyton. 245.—, Staatsbahny 445.—, Lomb. (z kup.) 112.75, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.72, Losy tureckie —·—.

ROZMAITE WIADOMOŚCI

MIESZKANIA I SKLEPY

KUPNO I SPRZEDAŻ

POSZUKIWANIE POSAD

WOLNE POSADY

PRYWATNE DONIESIENIA

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego Zarządca W. Łoziński.

62)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłomaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XII.

Dwunastu poczciwych, szanownych i pospolitych ludzi, zajętych codziennie najzwyklejszemi sprawami kupieckiego żywota i obciążonych domowymi kłopotami, a dziś dźwigających tragiczną szalę sprawiedliwości, ważącą się między życiem i śmiercią, wkroczyło w głąb mrocznej loży z imponującą powagą ruchów, z uroczystą twarzą zasuniętą w cienie, a tak niezbadaną, jak wyroki starożytnego Fatum.

Wtedy z ciemności podniósł się głos pytający:

— Czy zgodziliście się panowie jednogłośnie na wyrok?

Na to najstarszy z pomiędzy przysięgłych odparł bez wahania:

— Tak.

Sucha, krótka odpowiedź ostro zabrzmiała w uszach Gracyi, a złowrogiem echem odbiła się w sercu uwięzionej dreszczem śmiertelnej trwogi, przejmując serce sędziego.

Głos płynący z ciemności pytał dalej:

— Czy uznajecie podsądną, Adryannę Reginę, winną lub nie dobrowolnego morderstwa, spełnionego na własnem dziecku?

Wszyscy obecni natężyli słuch; wszystkie serca, nawet najbardziej zahartowane, ulegały magnetycznemu wpływowi tej atmosfery, przeciążonej straszną grozą. Każda obecna istota ludzka zadrżała pomimowoli, gdy najstarszy z przysięgłych głosem poważnym, doniosłym, który przeszył najtajniejsze głębie duszy sędziego, odparł:

— Uznajemy ją za winną.

Uwięziona drgnęła ruchem podobnym do nagłego rzucenia się naprzód rasowego konia pod uderzeniem szpicruty. Kilku policyantów i stróżów więziennych, którzy weszli na salę na chwilę przedtem, otoczyło ją dokoła. Głuchy szmer podniósł się z natłoczonej sali, podobny do brzęczenia owadów w wieczór letni. Nagle stało się coś strasznego... Głośny, rozdzierający krzyk, wydarty z piersi ludzkiej, przepełnionej głuchą, beznadziejną rozpaczą, rozległ się w powietrzu:

— Moje dziecko! Moje własne dziecko!...

Zkąd powstał ten krzyk, nikt nie wiedział. Jedni twierdzili, że spóźnione zgryzoty sumienia wywołały go z ust skazanej; drudzy utrzymywali, że sędzia tak krzyknął, ale to wydawało się szaleństwem. Wszyscy zaczęli się oglądać na różne strony, aby się przekonać, zkąd pochodził ten jęk, po którym zaległa głucha, posępna cisza, przerwana po kilku chwilach głosem z ciemności zapytującym podsądną, czy ma co do powiedzenia przeciw dekretowi? Wtedy młody, dźwięczny głos obwinionej po raz drugi dał się słyszeć dnia tego, budząc ponownie tysiączne echa dalekich wspomnień w sercu sir Marlowa i przyprawiając go o zamęt myśli, graniczący z obłędem wywołanym tą marą zmartwychwstałej młodości. Zdawało mu się, że ziemia rozstępuje się pod jego stopami, wydając swoich zmarłych, a sklepienie wali się po nad jego głową. Zaledwie zdolny był zrozumieć jej odpowiedź.

— Tylko to, że jestem niewinną — odparła smętnie, rzewnością swojego tonu tworząc sprzeczność z basowym głosem przemawiającego do niej mężczyzny.

— Millady, wyjdź ztąd błagam! — szeptał Bob Ryall na ucho swojej pani.

Tak gęste mroki zaległy teraz niezmierną przestrzeń sali, że pozapalano gaz, choć bladoróżowe światło przeglądało jeszcze gdzieniegdzie przez najwyższe szyby górnych okien. Skutkiem tego zapalania chwilowe poruszenie powstało w zwartym tłumie, poczem nastąpiła znów straszna, złowroga cisza, przerywana tylko dalekimi i słabnącymi odgłosami miejskiego życia.

Po pierwszem, mimowolnem drgnięciu nerwowem, spowodowanem dekretem sędziów, obwiniona zahartowała się w dziedziczną dumę, gotując się do spokojnego wysłuchania wyroku. Wyprostowała smukłą i kształtną swoją postać, ruchem wrodzonej szlachetności podniosła głowę i poważny, a nieulękniony wzrok utkwiła w stronę sędziego. Ogarnęła ją dziwna jakaś obojętność na swój los. Zdawała się bez żadnego zajęcia śledzić obroty sprawy. Myśl jej odbiegała gdzieś w mroczną dal przeszłości, spowitej w mgły wpół zatartych wspomnień wczesnego dziecięctwa, które majaczyło przed jej oczami, niby sen jakiś niewyraźny. Widziała się maleńką dzieciną, drżącą i skostniałą od zimna, stojącą w pośrodku obszernego pokoju przed rozłożonem na kominie ogniskiem. Siwowłosy jakiś starzec, o długich, kędzierzawych puklach, spadających na ramiona, w dziwnym jakimś cudzoziemskim stroju, stał na czele domowej drużyny. Była tam także młoda kobieta o czarnych, łagodnych oczach, która pieściwie tuliła ją w swoich objęciach. Nagle przekształciła się ona w staruszkę o białym, krochmalnym czepcu na głowie, przędącą na kołowrotku. Młody jakiś mężczyzna o surowej twarzy odepchnął dziecko od siebie i wystraszył je. Wspomnienie tego mężczyzny skojarzone było jakoś dziwnie z nazwą ojca. Woń palącego się na kominie torfu zmięszana była z zapachem skór i dzikim aromatem leśnych kwiatów. Dziwnem się wydało jej samej, że w takiej strasznej chwili te wspomnienia cisnęły się do głowy, osiadając niejako dokoła surowej postaci człowieka, który skazać ją miał na śmierć.

Gdy tak sędzia i skazana stali naprzeciw siebie oko w oko w najstraszliwszej chwili swojego życia, uderzające podobieństwo ich rysów stało się tak widoczne, że cała niepojęta groza tragicznego położenia uwydatniła się częściowo oczom obecnych. Lionel Luscombe zrozumiał teraz, że bronił siostrę dziewczyny, którą kochał, a drudzy gubili się w domysłach i podejrzeniach.

— On nie może przecie tego uczynić!... — szeptała napół przytomna Gracya zbielałemi ustami.

Jakiś głos chłopięcy, nucący wesołą piosnkę, zaleciał od ulicy i ucichł w oddali; uderzenia bębna i ostry gwizd piszczałek zwiastowały przybycie akrobatów na sąsiedni plac miejski. Sąd trwał w milczeniu.

Łatwiej przyszłoby sir Marlowowi spełnić swój obowiązek, gdyby nie był dostrzegł tego boleśnego drgnięcia Adryanny pod obuchem wygłoszonego dekretu. Ten mimowolny ruch dziewczęcej postaci, tak pełnej życia i wiośnianych nadziei, świadczący o zupełnej bezsilności wobec okrucieństwa losu, był tak żałośny, że wstrząsnął nim do głębi. Jej spokojne i dumne zachowanie się obecne, zdradzające odziedziczoną po nim wyższą naturę, zamkniętą w sobie, jeszcze cięższem czyniło mu zadanie. Jeżeliby jednak zawahał się i odłożył sprawę na inny dzień, zniewalając do wysłuchania wyroku z ust innego sędziego, naraziłby ją tylko na nowe tortury. Jego dawna dziecinna trwoga przed sądem ostatecznym sprawdziła się nareszcie, nadszedł dzień zadosyćuczynienia i kary, trąba Archanioła zagrzmiała w jego uszach straszliwym wyrokiem potępienia. Czy słusznie to jego dziecko skazane było na śmierć? Wszak to życie, tak niepożądane, zrodzone z jego życia, które dziś skazywać miał na zagładę, nigdy nie wzbudziło w nim iskry ojcowskiej miłości; dlaczegoż więc dziecko jego niekochanego dziecka miało być umiłowane przez matkę, nie znającą słodyczy rodzicielskiej pieszczoty? Któż mógł wiedzieć, czy wstręt i odraza, jakie czuł niegdyś do swej córki, nie wsiąkła w jej krew i nie przeniosła się na jej syna, uzbrajając dłoń do zbrodni?...

Ach! gdyby chciała spuścić oczy!... Gdyby nie wpatrywała się w niego tym łagodnym, wytrwałym wzrokiem, którym oczy jego matki i ukochanej Ady zdawały się spoglądać na niego! Przez długą chwilę trwało straszne milczenie, podczas którego myśli tłumnie, napływając do głowy, rozsadzały mu czaszkę, a głuchy, oddalony łoskot bałwanów morskich napełniał słuch jego stępiały.

Potem sędzia wyciągnął zwolna rękę po okropną oznakę swojej władzy i nałożył na głowę... czarną czapkę.

Na ten widok ostatnia nadzieja zamarła w sercu jego córki. Ujrzała ona gęste, nieprzebite cienie śmierci, osłaniające ją zewsząd. Pobladła nieco i zadrżała widocznie. Wtedy głosem przenikającym do szpiku kości wszystkich obecnych, głosem, którego brzmienie po wieczne czasy stało się pamiętne struchlałym słuchaczom, sędzia Marlowe w następujących słowach wygłosił ostatni swój wyrok:

— Adryanno Regino, zostałaś przez sąd przysięgły obywatelski uznana za winną najstraszliwszej zbrodni, jakiej ludzka istota dopuścić się może, zbrodni zabójstwa spełnionego na niewinnej istocie, której dałaś życie, a której winna byłaś miłość i opiekę. Nietylko bowiem przykazuje Bóg rodzicom mieć fizyczną pieczę nad dzieckiem, które wydali na świat, ale nakłada na nich święty obowiązek czuwać nad jego moralną stroną i kształcić ducha według praw swoich. Straszliwą jest odpowiedzialność rodzicielska lekkomyślnie zaciągnięta, lecz straszliwsze jeszcze odbieranie życia, które z nas wzięło swój początek.

(Ciąg dalszy nastąpi).